

Katarzyna Droga

Czekan i tiurniura. Kobiety w drodze na szczyt

Pierwsza w góry poszła księżna Beata Łaska, wychowanka królowej Bony. Potem długo nie działo się nic, aż wiek XIX przyniósł prawdziwy szturm kobiet na Tatry. Najpierw ciągnęła je romantyczna kontemplacja, potem sportowa rywalizacja. Pionierki nie miały łatwo: nazywano je bezczelnymi, musiały ukrywać spodnie pod falbaniastymi spódnicami. Wspinały się z parasolkami i na obcasach, ale tak właśnie wydeptały i przetarły szlaki współczesnym taterniczkom. Bywało, że za pragnienie przygody i przekraczanie granic płaciły życiem, lecz uważały, że góry są tego warte.

(...)

Jak lekko

turnię zawisłą na rękach

utrzymać i nie paść,

gdy

w oczach przewraca się obnażona ziemia

do góry dnem krajobrazu

niebo strącając w przepaść!

Jak cicho

W zatrzęsniętej pięści pochować Zamarłą

Julian Przyboś, *Z Tatr*.

Przyboś zadedykował swój wiersz „pamięci taterniczki, która zginęła na Zamarłej Turni”. Dość sucho. Sieć skomplikowanych metafor nie zachęca licealistów do analiz i interpretacji awangardowego utworu, tymczasem to ujęty w strofy kawałek historii kobiecego taternictwa. Kryje się za nim prawdziwa tragedia, romantyczna opowieść o miłości i śmierci... Było tak: Julian Przyboś, profesor literatury i filozofii w cieszyńskim gimnazjum, zakochał się w swojej uczennicy Marzenie Skotnicównie z Zakopanego, już wtedy znanej jako pasjonatka wypraw górskich. Marzena chodziła w góry z młodszą siostrą, Lidą, znały wspinaczkę od dziecka, całe ich życie związane było z górami. Marzena, uważana za piękność ze względu na złote włosy i błękitne oczy, mawiała: „Tatry są mną i ja jestem nimi”. Nie odważała uczuć profesora literatury i filozofii, bo oddała



Adria Wierzbowska / PLSP w Supraślu

serce artyście, Mieczysławowi Szczuce. Szczuka dwa lata wcześniej zginął w górach – spadł z Zamarłej Turni. Lida, może nie tak atrakcyjna, ale za to jeszcze lepsza we wspinaczce, kochała z wzajemnością starszego o kilka lat taternika Wiesława Stanisławskiego, pokonali już razem kilka szaleńcze trudnych tras.

Tragedia rozegrała się 6 października 1929 roku. Niedziela, piękna pogoda. Nie planowały niczego specjalnego, chciały przejść przez Zawrat do Doliny Pięciu Stawów. Nie wiadomo dlaczego impulsywnie zaczęły zdobywać wschodnią ścianę Tatr – właśnie Zamarłą Turnię (2179m n.p.m.) nazywaną też „Cieniem Szatana”. Nie wszedł tam jeszcze żaden kobiecy zespół. Być może sukces miał być swoistym porachunkiem Marzeny z górą, która uchodziła za niezdobytą i zabrała jej ukochanego? Skotnicówny nie były same na szlaku, tego dnia na Zamarłą Turnię podchodziła też grupa mężczyzn. Na widok rywali Marzena i Lida, zaczęły przyspieszać, szły brawurowo, jakby nie chciały im oddać stoku. Weszły bardzo wysoko: Lida już niemal była na Turni, gdy coś poszło nie tak, zapewne zawiódł spręt. Na oczach męskiej grupy odpadła ze ściany i pociągnęła za sobą siostrę. Marzena nie była w stanie utrzymać takiego szarpnięcia, runęły „niebo strącając w przepaść”. Wypadek wzburzył opinię społeczną, dziewczyny były „tutejsze”, znane, doświadczone. Zrozpaczony Przyboś napisał o tym wiersz, i w jego późniejszej twórczości już zawsze przewijał się motyw spadania, co ciekawe sam zmarł 6 października, wiele lat później.

Zamarła Turnia zyskała miano „ściany śmierci”, matkę sióstr nazwano Tatrzańską Niobe. Zaczęto dyskutować sensowność kobiecych wypraw, tym bardziej, że rok wcześniej w podobny sposób zginęły w drodze na Ostry Szczyt inne dwie kobiety – Jadwiga Honowska i Zośka Krukowska, też pełne życia, młode, zakochane. Trudno się dziwić, że nawet Jadwiga Roguska-Cybulska, prekursorka kobiecych wspinaczek, wówczas już szanowana taterniczka zaważała się, czy warto. Napisała manifest *Do młodych taterniczek*, przestrzegała kobiety, by nie wspiwały się same, lecz zawsze w męskiej obstawie.

Potoku górskiego nie da się jednak zatrzymać – kobiety chciały zdobywać szczyty, ciągnęła je tam przygoda, ryzyko, potrzeba przekraczania własnych granic. Marzena Skotnicówna pozostała symbolem tej postawy – była buntowniczką, nie godziła się z odsuwaniem kobiet od męskich pasji czy protekcyjnym ich traktowaniem. Uważała, że powinna urodzić się sto lat później, kiedy nikt

nie będzie się dziwił kobietom z liną i czekaniem. Miała rację, lecz aby tak mogło się stać, damy wcześniejszych stuleci musiały przetrzeć szlaki.

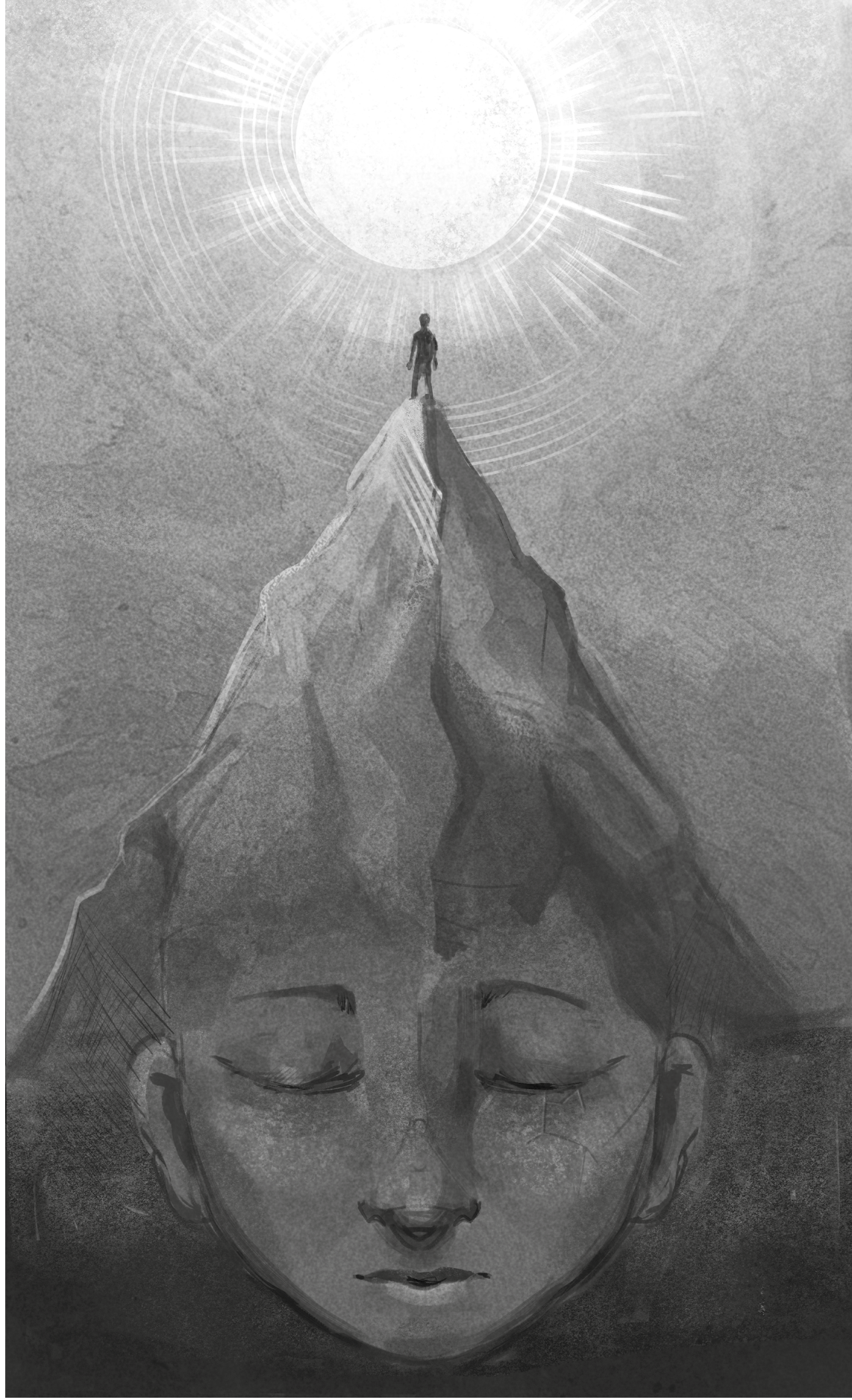
Pierwsza była księżna Beata

Jak pisał Wielka Encyklopedia Tatrzańska: „Dnia 21 V 1565 roku Beata Łaska przybyła z mężem do Kieżmarku, gdzie na zamku wyprawiono huczne przyjęcia [...], w okresie Zielonych Świąt 1565 roku księżna w towarzystwie licznych mieszczan kieżmarskich udała się w Śnieżne Góry...”.

Księżna Beata należała do renesansowych elit. Wychowana na dworze królowej Bony, kasztelanówna, żona wojewody i nadzupana Olbrachta Łaskiego, miała podobno odwagę równą mężczyznom i silny charakter. Zapragnęła pójść w Śnieżne Góry – tak wówczas zwano Tatry – więc poszła, za nią świta. Prawdopodobnie była pierwszą osobą z Rzeczypospolitej, która wpadła na taki pomysł. Wynika z tego, że polską turystykę w Tatrach zainicjowała kobieta i to w XVI wieku!

Mijały stulecia, nadszedł romantyzm, który wielbił góry w poezji i malarstwie, rozpałał wyobraźnię pań. W krynolinach i falbanach, „skrzydlatych” kapeluszach wchodziły na szlaki pierwsze turystki XIX wieku. Wprawiały w zdumienie taterników, budziły także ich niechęć, bo w swoich sukniach i pelerynach opóźniały marsz. Nie śmiały jednak włożyć ubrań męskich, spodnie uznano by za skandalicznie nieprzyzwoite, i tak góralki splotowały za nimi z pogardą na Krupówkach. Mimo to Stanisław Witkiewicz w roku 1891 odnotował refleksję o dzielnych damach: „Wszystkie percie, brzeżki, granie, przełęczce zmierzone zostały ich drobnymi stopami, i z najwyższych wirchów tatrzańskich powiewała już chorągiew – w spódnicy”. Chorągiew, dodajmy, uzdolniona literacko, bo góry przyciągały poetki i pisarki.

Był rok pański 1844, gdy księżniczka Łucja z Giedrojców Rautenstrauch wybrała się na wycieczkę ze Szczawnicy – modnego wówczas kurortu – do Morskiego Oka, a następnie do Doliny Kościeliskiej, po czym stworzyła poemat: *Miasta, góry i doliny*. Bardziej już znana Deotyma (Jadwiga Łuszczewska) wybrała się w rejon Smokowca na Łomnicę, ale nie dotarła na szczyt. Uczyniła to podobno inna poetka – Maria Wolska, tak przynajmniej z egzaltacją pisała w swoich strofach. Być może fantazjowała (poetce wolno!), bo oficjalnie za pierwszą zdobywczynię Łomnicy i Gerlacha uważa się Natalię Janothównę.



Adria Wierzbowska / PLSP w Supraślu

„Wędrowiec” z roku 1889 odnotował: „słynna znakomitość muzyczna wdarła się na szczyt Garluchowski”. Owszem Natalia była kompozytorką i pianistką. Weszła pod przewodnictwem górala Macieja Sieczki, a po zejściu skomponowała cykl pięknych utworów fortepianowych, bo tak jak dla młodopolskich poetów, góry były inspiracją dla jej weny twórczej. Janothówna zaszokowała świat, bo jawnie ubrała się po męsku, podczas gdy inne damy szły na stok w sukniach, a męskie spodnie skrywały pod spódnicami. Szły wciąż jeszcze nieśmiało, wiedzione ciekawością i wyobraźnią. Natalia Janothówna poszła odważnie i zapoczątkowała trend: od niej zaczyna się poważna, profesjonalna kobieca wspinaczka górską następnego stulecia.

Mniej egzaltacji, więcej rywalizacji

Wiek XX w Tatrach zaczął się od tego, że Wanda Herse jako pierwsza kobieta stanęła na Mnichu, uważanym za szczyt bardzo trudny do zdobycia, za to oferujący niebotycznie piękny widok. Pierwsza użyła liny do asekuracji, przewodnikiem jej był góral Klimek Bachleda, a weszli w roku 1902. Młoda warszawianka miała już za sobą górskie sukcesy – między innymi Mięguszowiecki Szczyt. Jej nazwisko kojarzy się ze znanym magazynem mody i słuszenie. Dom Mody Herse prowadzili w stolicy jej ojciec i wuj, budując rodzinną fortunę i dyktując trendy mody początku stulecia. Wanda studiowała w Paryżu, sama została projektantką, wróciła i powierzono jej zarządzanie firmą. Była bardziej społecznicą niż kapitalistką, więc zwróciła uwagę na trudną sytuację kobiet w pracy, namawiała je do tworzenia stowarzyszeń i związków zawodowych. Ubierała się „inaczej” niż panie w Warszawie, jeśli już wkładała kobiece stroje, to bez ozdób i biżuterii, wołała garnitur szyty na miarę. Ścięła włosy po męsku i samodzielnie podejmowała decyzje prywatne i zawodowe. Nigdy nie wyszła za mąż, chciała zarządzać domem mody osobiście. Fotografowała – i ta pasja pchała ją w góry, na wspinaczkę. Często udawała się na szlak samotnie. Wanda Herse dożyła sędziwego wieku, nie miała własnych dzieci, ale liczną rodzinę, w której funkcjonowała jako ciotka-autorytet. W historii górskiej zapisała się jeszcze tak, że jako jedna z pierwszych kobiet zasiadła w Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego. Był to klub zarezerwowany do tej pory dla mężczyzn i zaproszenie do niego pań stało się rewolucją obyczajową. Wanda Herse przyczyniła się także do propagowania

turystyki górskiej, bo założyła w roku 1910 Sekcję Miłośników Gór przy Polskim Towarzystwie Krajoznawczym.

Drugą postacią, która miała aż tak wielkie zasługi w popularyzacji Tatr była wspomniana Jadwiga Roguska-Cybulska. Urodziła się w Warszawie, ale wiele lat mieszkała w Zakopanem. Panienska z dobrego domu, doskonale wykształcona na tajnych kompletach Jadwigi Sempołowskiej, biegła w śpiewie, muzyce, malarstwie. Córką kompozytora, także literatka i publicystka, jako dziewczyna spędzała nieraz z rodzicami wakacje w Zakopanem i pokochała Tatry. Przed pierwszą wojną światową uchodziła za najaktywniejszą taterniczkę: do niej należą pierwsze wejścia na ściany Mięguszowieckiego Szczytu, próby kobiecego podejścia na Zamarłą Turnię, ona też była jedną z pierwszych kobiet uprawiających narciarstwo wysokogórskie. We wspomnieniach współczesnych jawi się jako wulkan energii i brawury. Wierzyła w siebie, nocowała samotnie na szlakach, wychodziła w trasę bez latarki i czekana, zresztą później już jako dojrzała kobieta ganiła się sama za te młodzieńcze wybryki. Od roku 1927 na stałe zamieszkała w Zakopanem, tu wyszła za mąż, stąd systematycznie pisała artykuły do czasopism i szerzyła wiedzę o Tatrach w nowelach i powieści *Tajemnica Tatr*.

Pasma klęsk i szczyty sukcesów

Wanda Jeromin, zamożna córka właścicieli garbarni, pianistka, pokochała wspinaczkę. Ruszała z Zakopanego na dziewicze szczyty z przewodnikami najwyższej klasy, takimi jak Klimek Bachleda czy Jędrzej Marusarz. Inteligentna, odważna, według relacji jej towarzyszy także bardzo piękna i energiczna. Potrafiła zakłąć i nie bała się wysiłku, sprawnie używała liny i haków. Rok 1908 był jej pasmem sukcesów we wspinaczce: jako pierwsza Polka weszła na szczyt Żabi Koń, wytyczyła nową trasę na Chłopku, weszła na Żabią Lalkę, Żabi Szczyt Niżny i Rumanowy. Kiedy weszła na Iglę w grani Apostolów, taternicy nadali gorze jej imię: Turnia Wandy. Znała się dobrze z Mieczysławem Karłowiczem, według niektórych byli zaręczeni. Po tragicznej śmierci muzyka – w górach pod lawiną, w roku 1908 – zajmowała się jego spuścizną. Pierwsza wojna światowa zmieniła wszystko: Jerominka straciła majątek i zdrowie, została sama. Żeby się utrzymać prowadziła sklepik w Warszawie i tęskniła za górami. Jako sześćdziesięcioletka trafiła do Ravensbruck i tu zginęła w roku 1944, ciało jej spalono w krematoryjnym piecu.

Smutna jest też biografia siostrzenicy noblistki Marii Skłodowskiej-Curie. Helena Dłuska, córka lekarzy: Kazimierza i Bronisławy. Jej matka była jedną z pierwszych polskich lekarek, studiowała, a potem praktykowała we Francji. Pod koniec wieku XIX przeniosła się z dziećmi do Polski, do Zakopanego, gdzie zajęli się z mężem tworzeniem sanatorium przeciwgruźliczego i pierwszego TOPR-u. Nie przypuszczali, że uratuje życie ich córce.

A Helena była zawołaną taterniczką: zaplatała dwa grube warkocze, nakładała okrągłe binokle, bo miała słaby wzrok, i ruszała na szlak – wołała granie od towarzystwa ludzi. Pierwszy raz weszła na Świstowy Róg (ok. 2112 m n.p.m.) jako siedemnastolatka. Lubiała wspinać się sama, ale często zdobywała góry z przyjaciółką Ireną Pawlewską, w roku 1906 razem wytyczyły nową trasę na Szczyrbski Szczyt. W 1908 r. Helena Dłuska zdobyła czterdzieści szczytów i być może to ją rozzuchwiliło. Pewnego październikowego dnia w roku 1909 wybrała się samotnie, bez lin, na środkowy ze Strążyskich Kominów. Odpadła ze ściany tuż przy szczycie, prawdopodobnie na skutek odłamania się kawałka skały. Znalezione ją poważnie ranną, prawie oskalpowaną, ze złamaną miednicą i podstawą czaszki. W rękę trzymała kartkę: „Helena Dłuska, sama, 13.10.09.”. Cudem ocalono jej życie, lecz po wypadku stopa jej nigdy nie odzyskała sprawności. Helena nie wróciła na najtrudniejsze szlaki, wyjechała do ciotki Skłodowskiej-Curie do Paryża, potem do Stanów Zjednoczonych, gdzie chodziła trochę po Górach Skalistych. Buntowniczką, zdobywczyni Tatr nie poradziła sobie z depresją, w roku 1921 popełniła samobójstwo. Jej i Pawlewskiej przypisuje się

prekursorstwo w stworzeniu wspinaczki kobiet w zawodowym stylu, takim, do jakiego wróciły kobiety dopiero po II wojnie światowej. Mimo to dwudziestolecie międzywojenne można już śmiało nazwać czasem wejścia kobiet w góry, bo było ich sporo.

Róża Drojecka zdobywała szczyty w zimowych przejściach, pisała artykuły, została przewodnikiem górskim, nauczała taternictwa, a już po wojnie, w 1967 roku uzszyła I klasę przewodnika. Malarka Orla Górską z mężem zaliczyła w latach dwudziestych i trzydziestych dziewięćdziesiąt szczytów. Wanda Czarnocka-Karpińska, lekarka medycyny sportowej, także wspinała się z mężem, i zdobyła w rok siedem szczytów tatrzańskich i nie tylko. W roku 1926 dokonała niezwykłego czynu: weszła na Mont Blanc będąc w siódmym miesiącu ciąży!

Pojawia się wśród taterniczek dwudziestolecia nazwisko znane dziś w sporcie: Zofia Radwańska. Turystka, taterniczka, narciarka, miłośniczka Tatr, z wykształcenia botaniczka badająca górszą roślinność. Osiadła w Zakopanem tuż przed II wojną światową. Już jako Radwańska-Paryska ze względu na swoje wybitne osiągnięcia taternicze, została członkiem wyprawy Klubu Wysokogórskiego w Alpy, a nigdy wcześniej nie zaproszono do takiego przedsięwzięcia kobiety. W 1937 roku weszła jako pierwsza Polka na Monte Rosa i Matternhorn. Była też pierwszą ratowniczką TOPR, i to ona zdobyła przez południową ścianę Zamarłą Turnię. Pokonała górę Marzeny Skotnicówny. Dała radę „turnię zawisłą na rękach utrzymać” – i zdobyć!



fol. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

KATARZYNA DROGA

– pisarka, redaktorka, dziennikarka. Autorka powieści biograficznych i sag rodzinnych związanych z Białostoczczyzną. Współpracuje dziennikarsko z magazynem „Twój Styl”. Jest absolwentką filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Podlasianka z urodzenia (ur. w 1965 roku w Zambrowie) i z wyboru: po dwudziestu latach życia w stolicy powróciła do rodzinnego domu nad Narwią, gdzie mieszka i pracuje nad kolejnymi książkami.